

Bronisław Młodziejowski

Lwowskie reminiscencje

Palestra 37/12(432), 76-80

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bronisław Młodziejowski

LWOWSKIE REMINISCENCJE

Doprawdy nie wiem, czy wolno mi jeszcze kolejny raz zająć uwagę Państwa przeszłością. Szczególnie dzisiaj, gdy tempo zmian otaczającej nas rzeczywistości jest ciągle tak duże. Czasami słyszę propozycje, aby myśleć tylko o przyszłości; cóż nam przyjdzie z oglądania się za siebie!? A jednak zrzędzeniem losu, od paru lat jestem angażowany w sprawy, które, wydawać by się mogło, uległy już zapomnieniu. Miałem przecież zaszczyt uczestniczyć jako biegły przy wielu ekshumacjach, jak te w Charkowie i w Miednoje, na Roszie w Wilnie, w Grodnie i teraz w Malechowie – tuż koło Lwowa.

O ile większość dotychczasowych ekshumacji dotyczyła pomordowanych przez NKWD jeńców, to ta ostatnia miała zdecydowanie inny charakter. Zadaniem moim było bowiem wyekshumowanie kilkudziesięciu żołnierzy Wojska Polskiego, z września 1939 roku, którzy polegli na polu bitwy, walcząc z hitlerowskim najeźdźcą. Z punktu widzenia merytorycznego nie ma oczywiście żadnej różnicy pomiędzy ekshumowaniem żołnierzy poległych na polu bitwy a ekshumowaniem tych, którzy zostali zamordowani, mimo że miały ich chronić międzynarodowe Konwencje. Różnica dotyczy sfery psychiki...

Już w maju 1940 roku pewien mieszkaniec z Malechowa napisał list do żony jednego z poległych żołnierzy, podając okoliczności i miejsce pogrzebania 64 obrońców Lwowa. Trzeba było jednak poczekać przeszło 54 lata, aby ich wyekshumować, a następnie godnie pochować. Jednym z tych, co przez ostatnie 3 lata zajmowali się sprawą, był pan Władysław Popławski – grodnianin ożeniony z lwowianką. Tak jak większości naszych rodaków dane mu było poznać po 17 września 1939 roku, co to represja, daleka Syberia i zsyłka. Po powrocie w 1956 roku do Lwowa postugiwał się dokumentami, z których wynikało, że jest Ukraińcem. Pracował i trwał w milczeniu; przeszedł trzy zawały serca i wreszcie doczekał innych czasów. Po 1990 roku stwierdził, że właściwie nie ma już nic do stracenia, a Ojczyźnie musi dług swej polskości spłacić.

Mogila, o której mowa potrafił zainteresować Agencję Konsularną RP we Lwowie, a za jej pośrednictwem Radę Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa. Zmudne negocjacje z miejscowymi władzami zakończyły się powodzeniem. W dniu 23 października 1993 roku, o godz. 10.00, rozpoczęliśmy prace ekshumacyjne z udziałem przedstawicieli wszystkich niezbędnych urzędów oraz 8 robotników rekrutujących się spośród najbliższej mieszkających Malecho-

wian. Jak to zwykle bywa, tego typu ekshumacja jest czynnością bardzo żmudną i do opisanie dosyć trudną. Jednak dla okolicznych mieszkańców stało się to wydarzeniem dużej wagi. Stąd też towarzyszyła nam bardzo liczna grupa obserwatorów, a także ważnych gości. Wizytowała nas delegacja rządowa z wiceministrem kultury i sztuki panem Ryszardem Czarneckim oraz ekipa filmowa z Czech, która w okolicach Lwowa kręciła film o poległych Czechach. Po raz kolejny przekonałem się, że przy tego typu pracach bardzo wielką pomocą służą nam polscy dyplomaci. Spraw różnych do załatwienia jest bowiem zawsze bardzo dużo. Szczególnie ciepłe słowa podziękowania chciałby skierować pod adresem wicekonsula dr. Piotra Konowrockiego oraz konsula Henryka Litwina. Niezwykle uczynny i miły był także pan Bogdan Hałas – mój dawny kolega, kierownik Konsulatu, który pomagał nam pokonywać różne trudności. W tym także organizacyjne, a podziwiałem go za umiejętność kierowania upiornym pojazdem mechanicznym na czterech kołach, który choć dopiero co wyprodukowany, nosił na zmianę nazwy: „pionowego startu” lub „zemsty Stalina”.

Plonem pięciodniowych prac ekshumacyjnych było wydobywanie 64 szczątków żołnierzy, niewątpliwie z formacji Wojska Polskiego. Świadczyło o tym mnóstwo przedmiotów, a przede wszystkim liczne resztki umundurowania: płaszcze sukienne, naramienniki ze stopniem kaprała, buty skórzane oficerskie, buty skórzane saperskie z żelaznymi ćwiekami, pasy główne oficerskie z koalicijką, pasy główne podoficerskie, potrójne torby amunicyjne wypełnione amunicją polskiej produkcji. Z wyposażenia wojskowego wymienić trzeba: 5 hełmów stalowych produkcji „Ludwików” – wz. 1937 i wz. 1939, 11 karabinów z wytwórni radomskiej na licencji Mausera, jeden karabin Mosin – wz. 1917; kilkanaście bagnietów polskich w doskonałym stanie, kilkanaście łopatek saperskich oraz masek przeciwgazowych z gumowymi węzami i metalowymi pochłaniaczami wypełnionymi węglem aktywnym. Kilka menażek i manerek, niezbędniki żołnierskie. Było też kilka uzbrojonych granatów zaczepnoobronnych – silnie skorodowanych.

Ponadto znaleziono dwa hełmy obcej produkcji, a mianowicie jeden francuski (z grzebieniem) i drugi niemiecki. Ten pierwszy należał do wyposażenia Wojska Polskiego we wrześniu 1939 roku; drugi mógł być zdobyty na wrogu. Urało się także znaleźć kilka oliwiarek z oliwą do czyszczenia broni, 5 pakietów sanitarnych indywidualnych produkcji angielskiej. Najbardziej spektakularnymi znaleziskami były jednak „nieśmiertelniki” – aluminiowe owalne zraki identyfikacyjne. Jeden z nich dotyczył por. Józefa Rybki, rocznik 1909, wyznania rzymskokatolickiego z Przemyśla. Na drugim w warunkach polowych udało się odczytać jedynie napis: Rzeszów, wyznanie rzymskokatolickie. Pozostałe napisy zupełnie nieczytelne – może w warunkach laboratoryjnych uda się je zidentyfikować.

Było także sporo przedmiotów osobistego użytku, a przede wszystkim: przepiękny złoty medalik okrągły z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus wraz

z łańcuszkiem (na odwrocie odczytałem wygrawerowany napis – „23.08.1919 od AK”); dwa sygnety męskie, w tym jeden chyba srebrny, kilkanaście lusterek, pędzle do golenia, maszynki z żyłką do golenia, grzebień elastyczny, kalendarzyk kieszonkowy na 1939 rok; dwa zupełnie puste portfele skórzane. Było także bardzo dużo guzików metalowych typu wojskowego – dużych i małych z godłem Rzeczypospolitej Polskiej.

W toku badań szczątków kostnych zostało wyjętych kilkanaście złotych koronek, które wraz z medalikiem i pierścionkami przekazałem na ręce Sekretarza Generalnego Rady Ochrony. Wszystkie pozostałe przedmioty, a przede wszystkim szczątki ludzkie, złożyliśmy do sześciu metalowych trumien o wymiarach 200 × 60 × 60 cm. Konsulat zamówił także jedną trumnę drewnianą, w której złożyliśmy pojedyncze szczątki nieznanego żołnierza polskiego wraz z kompletnym wyposażeniem wydobytym podczas ekshumacji. Trumna ta, spowita w barwy narodowe, została podczas uroczystości pogrzebowych przewieziona okazałym zaprzęgiem dwukonnym przez cały Malechów.

Nim jednak nadszedł czas pogrzebu, musieliśmy uporządkować miejsce ekshumacji. Przedstawiciele polskiej mniejszości we Lwowie postanowili osadzić w tym miejscu krzyż – aby przypominał o miejscu spoczynku przez 54 lata. Dzięki rzeczowej i mądrej decyzji wójta Malechowa – pana Połcia, została wyznaczona kwatery na miejscowym cmentarzu. Na dnie wykopanej mogiły umieściliśmy sześć metalowych trumien. Zamówiliśmy krzyż drewniany o 5,5 metrowej wysokości – pojawiły się jednak olbrzymie trudności ze zdobyciem odpowiedniego drewna. Dopiero wicedyrektor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Dublanach (tamże była Akademia Rolnicza w II Rzeczypospolitej) ofiarował nam swój własny materiał przeznaczony na budowę domu. Krzyż został osadzony w przeddzień pogrzebu, który wyznaczono na 30 października 1993 roku, na godz. 12.00.

W pogrzebie uczestniczyło kilkuset mieszkańców Malechowa, lwowiaci, pracownicy Konsulatu, a także biskup połowy WP, generał Sławoj Leszek Głódź, kierownik Urzędu ds. Kombatantów – minister Janusz Odziemkowski oraz sekretarz generalny Rady Ochrony Andrzej Przewoźnik. Udział wzięli też liczni przedstawiciele duchowieństwa, różnych wyznań: rzymskokatolickiego, grekokatolickiego, prawosławnego. Trumnę poprowadziły poczty sztandarowe – sakralne i państwowe, powiewały flagi polskie i ukraińskie. Kondukt dostojnie przemierzył miasto, podążając na miejsce ostatniego spoczynku. W liturgii pogrzebowej wzięły udział chóry: polski parafialny i ukraińskie. W momencie opuszczania trumien do grobu pan Eugeniusz Gyzik, Polak ze Lwowa trzykrotnie oddał strzał honorowy z pistoletu startowego. Po zakończeniu uroczystości pogrzebowych podążyliśmy za księdzem biskupem, niosąc piękny wieniec w barwach narodowych ukraińskich pod grób Strzelców Siczowych. To hołd ze strony Rzeczypospolitej Polskiej. Odmówiliśmy modlitwę, a następnie udaliśmy się na nie istniejący już cmentarz w Zboiskach we

Lwowie, gdzie pod krzyżami: polskim i ukraińskim, złożyliśmy kwiaty i pomodliliśmy się.

Pan konsul Henryk Litwin zabrał nas także na Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie na własne oczy obejrzelśmy ogrom strasznych zniszczeń dokonanych w 1974 roku. A jednak kamienie mówią: nie udało się do końca usunąć masywnych budowli. Aleja Zasłużonych przed katakumbami została zalana asfaltem, katakumby nadbudowano i umieszczono tam biura zakładu kamienniarstwa. Przed paru laty Energopol rozpoczął żmudną rekonstrukcję tej nekropolii. Teraz jednak władze Ukrainy znowu blokują rekonstrukcję cmentarza.

Po modlitwie przeszliśmy na Cmentarz Łyczakowski, wędrując wśród przepięknych grobowców, w których spoczywa kwiat inteligencji polskiej a także ukraińskiej. Jego ekscelencja książę biskup Głódź odprawił modlitwy przy grobach bardzo wielu zacnych Lwowian – za dwa dni przecież Wszystkich Świętych.

Ja starałem się wyłowić inskrypcje dotyczące prawników, a przede wszystkim adwokatów. Jest ich tam bardzo wielu, a mianowicie:

- Jan Arnold (1858–1933) – adwokat, obrońca Lwowa, major WP;
- Oswald Balzer (1858–1933) – prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza; wygrał słynnych proces o Morskie Oko z Węgrami;
- Edward Bauch (1845–1920) – doktor praw, prezydent Sądu Krajowego we Lwowie;
- Kazimierz Czarnik (1859–1931) – adwokat, organizator i prezes Sokoła, obrońca Lwowa;
- Adolf Czerwiński (1852–1937) – prezes Lwowskiego Sądu Apelacyjnego, wybitny prawnik;
- Aleksander Doliński (1866–1930) – adwokat, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, rektor Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie;
- Józef Dobek Dzierzkowski (1764–1830) – adwokat, polityk galicyjski;
- Andrzej Fangor (1814–1884) – wybitny adwokat, profesor i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza;
- Michał Gnoiński (1805–1885) – adwokat, prezydent m. Lwowa;
- Włodzimierz Godlewski (1865–1932) – adwokat, prezes Izby Adwokackiej we Lwowie;
- Michał Grek (1863–1929) – adwokat, prezes Izby Adwokackiej we Lwowie;
- Feliks Gryziecki (1837–1923) – profesor prawa i postępowania karnego, rektor Uniwersytetu we Lwowie;
- Wiktor Hamerski (1864–1940) – prezes Oddziału Lwowskiego Prokuratury Generalnej;
- Ferdynand Kwiatkowski (1861–1935) – adwokat, dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędności;
- Aleksander Lisiewicz (1859–1916) – adwokat i działacz polityczny, poseł do Sejmu Galicyjskiego i Rady Państwa;

- August Łoziński (1861–1934) – adwokat, wybitny członek lwowskiej palestry;
- Juliusz Makarewicz (1872–1955) – profesor prawa karnego, rektor Uniwersytetu;
- Karol Malisch (1808–1873) – adwokat i działacz polityczny;
- Bronisław Ostoja-Ostaszewski (1867–1932) – adwokat, założyciel Związku Oficerów Ziemi Północno-Wschodniej;
- Franciszek Jan Pieracki (1872–1940) – adwokat, poseł na Sejm, działacz Narodowej Demokracji;
- Stanisław Ślepowron Przyłuski (1852–1927) – wiceprezes Sądu Apelacyjnego, wybitny prawnik;
- Michał Tustanowski (1784–1884) – adwokat, prezes Izby Adwokackiej we Lwowie;
- Czesław Woycicki (zm. 1935 r.) – prezes Sądu Apelacyjnego.

Idąc alejami Cmentarza Łyczakowskiego, co chwilę ocieramy się o historię, literaturę, świat nauki, kultury i sztuki. Ta przepiękna nekropolia – jest dla Lwowa tym, czym Powązki dla Warszawy, Rossa dla Wilna, Cmentarz Rakowicki dla Krakowa. Niestety, bardzo wiele grobowców zostało skrajnie zdewastowanych, na części płyt przekłuto napisy z polskich na ukraińskie, na grobach widać ślady profanacji – trumny cynkowe pootwierano, a szczątki bezładnie rozrzucono.

Na cmentarzu spotkać można ukraińskich działaczy, którzy bezceremonialnie domagają się opłaty za zwiedzanie cmentarza. Pieniądze mają być ponoć przeznaczone na konserwację grobów. Ja, niestety, nie znalazłem żadnego odrestaurowanego polskiego grobu.

I przyznam szczerze, że odmawiając uiszczenia zapłaty, zapytałem, od kiedy to za odwiedzanie grobu mojej babci Marii z Hawranków, zmarłej w 1923 roku, trzeba wносить haracz!

Ksiądz biskup Sławoj Leszek Głódź na zakończenie pobytu na Cmentarzu Łyczakowskim udzielił nam odpustu – za spełnienie obowiązku chrześcijańskiego.